

Kieniewicz, Stefan

"Partyzantka Zaliwskiego i jej pogłosy (1832-1835)", Władimir Diakow, Aleksiej Nagajew, Warszawa 1979 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 71/4, 833-836

1980

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Amaru. Straty w ludziach w wyniku powstania były mniejsze, niż się na ogół przypuszcza. co skądinąd nie zmniejsza tragizmu tych które miały miejsce. Skutki powstania dla życia gospodarczego są dyskusyjne. Z jedn. j strony przyniosło ono niewątpliwe zniszczenia, z drugiej jednak. wskutek przemarszów wojsk. wywołało zwiększony popyt na produkty regionu.

Ogólnie rzecz biorąc, analizowane społeczeństwo na pewno nie było „statyczne”. Nie było ani „samowystarczalne” ani „feudalne”, ani też dualne — z wyraźnie oddzielnym „kapitalistycznym” sektorem hacjend i archaiczną izolowaną gospodarką indiańską.

Mörner we wstępie zastrzegł się, że nie zamierza budować Wielkiej Teorii. Swoją pracę uważa za „budulec”, którym ewentualnie posłużą się inni. Jednak już samo stwierdzenie, czym analizowane społeczeństwo nie było — stwierdzenie, że nie było desygnetem żadnego z występujących w teorii formacji konceptów traktowanych jako wyłączające się nawzajem — jest coś warte. Ponadto dostarczony budulec powinien być w cenie jako taki. Powinno być nań zapotrzebowanie — zwłaszcza gdy się zważy na jego jakość.

Marcin Kula

Władimir Dżakow, Aleksiej Nagajew. *Partyzantka Zaliwskiego i jej pogłosy (1832—1835)*. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1979, s. 425.

Już ponad lat dwadzieścia radzieccy poloniści eksploatują ogromne bogactwa archiwów ZSRR, dotyczące się polskich ruchów narodowo-wyzwoleńczych w XIX wieku. Z wysiłku ich powstają nie tylko znane serie wydawnictw źródłowych, ale też monografie i rozprawy publikowane dość często u nas w Polsce. Oczywiście jest wielki pożytek tych kwerend i opracowań, które odsłaniają nam wielkie połacie nieznanych dotąd spraw i zdarzeń, na podstawie nowych dokumentów. Gros materiału wchodzącego w grę pochodzi, pamiętać to trzeba, z akt śledczych, zaś korzystanie z nich wiąże się dla badacza z alternatywnym ryzykiem. Może on ulegać sugestii urzędników, którzy sporządzali te akta i przyjmować ich poglądy, że spiski, o których mowa, były przedsięwzięciem szaleńczym i pozbawionym jakichkolwiek szans. Albo też zechce badacz odcinać się od żandarmskiego punktu widzenia; zakładać, że spiskowcy ukryli prawdę przed śledztwem; wnosić stąd, że konspiracja była potężniejszą, niż się żandarmom zdawało. Solidny badacz ratuje się oczywiście konfrontując zeznania śledcze i dokumenty przechwycone w śledztwie z innymi typami źródeł. Tak też czynią autorzy radzieccy, dobrze obeznani z polską literaturą przedmiotu, niebezpieczeństwo zniekształceń jednak pozostaje.

Tom dzisiaj omawiany składa się z sześciu szkiców, z których jeden (najobszerniejszy), poświęcony tzw. sprawie omskiej jest pióra A. Nagajewa, pozostałe zaś — W. Dżakowa. Eksponowanej w tytule partyzantce Zaliwskiego jest poświęcony szkic pierwszy, liczący 54 strony, tj. 13% całości. Pozostałe dotyczą tajnych knoń zesańców polskich, wykrytych przez władze carskie w głębi Rosji i na Syberii. Łączy te wszystkie zdarzenia nie tylko wspólna data: rok 1833, ale i koncepcja autorów. Ta mianowicie, że istniał konkretny związek między wszystkimi tymi przedsięwzięciami, od Avignonu po Krasnojarsk. Zaliwski przygotowywał partyzantkę w Polsce, w oczekiwaniu na ruchy rewolucyjne w zachodniej Europie, ale też w głębi Rosji. I na odwrót, syberyjscy zesańcy, obmyślający swe plany ucieczek i zbrojnych porywów pokładali nadzieję w równoczesnym zaprzątnięciu caratu, na skutek wstrząsów w Polsce i na Zachodzie. Podobne szersze spojrzenie na sprawy roku 1833 warte jest na pewno uwzględnienia, chociaż wszystko tu opiera się na poszlakach. Zaliwscy coś wiedzieli o poczynaniach syberyjskich, sybiryacy o zaliwscyżynie; ale czy nawiązane tu było bezpośrednie porozumienie, tego udowodnić się nie da.

Dwu i półarkuszowy szkic o partyzantce Zaliwskiego nie jest oczywiście pełną monografią problemu, która byłaby nam potrzebna, jako że jedyne opracowanie H. Naglerowej liczy sobie już lat sześćdziesiąt. Sam opis działań partyzanckich zmieścił się na siedmiu stroniczkach;

niewielko obszerniej zajął się Djakow genezą przedsięwzięcia, chociaż ostrożnie stwierdza, iż „dostępne źródła nie pozwalają na razie na dokładne określenie daty zrodzenia się pomysłu” (s. 10). Osobiście nie widzą powodu podawania w wątpliwość oświadczeń samego Zaliwskiego, potwierdzonych przez A. Zawiszę i A. Krąkowskiego: że pierwsze przygotowania odnieść trzeba do konferencji w Podgórzu w jesieni 1831 r. B. Cygler zakłada, że już w styczniu 1832 r. Lelewel „prawdopodobnie poinformowany [był] już o jego [Zaliwskiego] planach przygotowania wyprawy partyzanckiej do kraju”¹. Słuchy na ten temat krążyły po emigranckich „zakładach” już latem². Skoro Djakow przyjmuje za Karolem Borkowskim, że „pierwszy krok na drodze do realizacji pomysłu” stanowiło ogłoszenie przez Lelewela znanej odezwy do Rosjan, należy sprecyzować, że pamiętny ów tekst został zredagowany najpóźniej w sierpniu 1832 r., choć ogłoszony być może dopiero w listopadzie³. Natomiast trzeba dać spokój twierdzeniu, które Djakow przejął od Cyglera, ten zaś od W. Knapowskiej, jakoby funkcjonowały w zimie 1832/3 dwa warianty organizacji tajnej „Zemsta Ludu”, którą Lelewel wbrew Zaliwskiemu miał przezwąć „Zemsta Ludów”. Konstrukcja ta oparta jest na błędnie interpretowanym zeznaniu Wincentego Migurskiego⁴.

Poza próbą rzucenia przedsięwzięcia Zaliwskiego na szersze tło europejskie omawiany szkic dostarcza interesujących informacji na temat zarządzeń władz carskich odnośnie zapobieżenia akcji partyzanckiej oraz karania uczestników. Nader skromny program Zaliwskiego poddano słusznie krytycznej analizie, przytaczając niektóre, nieznane dotąd dokumenty. Słusznie też potwierdzono „że emisariuszom nie udało się zapewnić sobie znaczniejszej pomocy ze strony jakiegokolwiek warstwy społecznej Polski” (s. 55). Skądinąd warto przytoczyć, że wśród 39 oddanych pod sąd uczestników partyzanckich było 13 chłopów i 8 mieszczan: wśród 125 represjonowanych za jej wspomaganie — chłopów i 14 mieszczan (s. 55—56). Autor nie chce wdawać się w rozważania, czy zaliwscyzyna miała jakiekolwiek szanse powodzenia; stwierdza w konkluzji, że „zarówno działania praktyczne, jak i ideowe dążenie współtowarzyszy walki Zaliwskiego niewątpliwie wniosły wkład do skarbnicy doświadczeń rewolucyjnych; skarbnicy, której stałe wzbogacenie jest warunkiem *sine qua non* dalszego rozwoju” (s. 59). Na to zgoda — skądinąd jednak wolno stwierdzić, iż żałosny przebieg partyzantki zniechęcił patriotów polskich do podobnych przedsięwzięć na dziesięć lat z górą.

Pozostałych pięć szkiców dotyczy spraw znanych dotąd tylko ułamkowo zarówno z polskiej jak i rosyjskiej literatury. Naświetlono je w oparciu o dziesiątki tomów akt śledczych, zawierających też przechwycone przez żandarmów dokumenty, bardziej i mniej kompromitujące: listy, notatki, poezje itp. Wyłania się z tych materiałów obraz bogaty w szczegóły, ale i pełen znaków zapytania. Na przełomie 1832/1833 r. liczni Polacy skupieni w zachodniej Syberii: skazańcy, ex-powstańcy oddani w rekruty, urzędnicy na wolnej stopie, ludzie zesłani jeszcze w dwudziestych latach oraz liczniejsi powstańcy listopadowi — nawiązywali nici porozumienia. Krzyżowały się tu różne przedsięwzięcia: samopomocy, zabiegów o poprawę losu, prób uciezek indywidualnych, lub zbiorowych, nawiązania stosunków z „sultanami” kazachskimi, a może nawet powstania zbrojnego, które by ogarnęło całą środkową Azję. Zaangażowani byli w te projekty dwaj polscy arystokraci: Piotr Moszyński i Roman Sanguszko, którzy przebywali w Tobolsku w warunkach stosunkowo komfortowych. Autor A. Nagajew

¹ B. Cygler, *Działalność społeczno-polityczna Joachima Lelewela na emigracji w latach 1831--1861*, Gdańsk 1969, s. 44.

² Por. zapis S. Konarskiego, Besançon 19 lipca 1832: „Projekt wielki bierze początek, czy przyjdzie do skutku, nie wiem”. (S. Konarski, *Dzienniki z lat 1831—1834*, Wrocław 1973, s. 131).

³ Odczwa ta, datowana Paryż 1832⁷, zamieszczona została w *Calorocznych trudach Komitetu Narodowego Polskiego, Paryż 1831—1833*, s. 229—233, jako aneks do „Zdania sprawy za czas od 14 kwietnia do końca września 1832”. To „zdanie sprawy”, datowane 29 września 1832, drukowało się w listopadzie t. r. „Odezwę do Rosjan” zamieszczono wśród dokumentów z maja; figuruje na niej podpis Zaliwskiego, który wystąpił z Komitetu w sierpniu t. r. Por. J. Lelewel, *Listy emigracyjne* t. I, wyd. H. Więckowska, Kraków 1948, s. 83 n.; do W. Pietkiewicza około 20 sierpnia, do W. Zwierkowskiego 26 sierpnia 1832.

⁴ W zeznaniu tym z 1836 r. Migurski używa dwa razy nazwy „Zemsta Ludów” zaś cztery razy „Zemsta Ludu”, mając zawsze na myśli jedną i tą samą organizację. A. Kraushar, *Tragedie życia Wincentego Migurskiego*, Warszawa 1916, s. 22—30. Por. W. Knapowska, *Nawroty polskich ruchów zbrojnych 1830—1834*, Poznań 1948, s. 81. B. Cygler, op. cit., s. 83.

skłonny jest udzielać wiary planom zesłańców najdalej idącym, których władze carskie jednak się nie dośledziły. Wyrok zapadł po trzyletnim śledztwie: 17 podsądnych w najokrutniejszy sposób zakatowano pod pałkami.

Sprawy opisane w pozostałych szkicach nie przybrały takich rozmiarów. Tzw. spiszek orenburski budzi naszą uwagę ze względu na wmiśnięcie weń zarówno Tomasza Zana, jak też legendarnego Jana Witkiewicza, później agenta rosyjskiego w Kabulu⁵. Tę historię z osobistych powodów zatuzował gen. W. Perowski. Równoległa sprawa „astrachańska”: rzekomego planu opanowania ujścia Wołgi przez służących w armii carskiej Polaków też nie dała powodu do masowych represji i odpokutował za nią przyjaciel jednego z nich, chorąży — książę Urusow. W tym samym zawsze roku 1833 prowadzono w Witebsku śledztwo przeciw Tadeuszowi Zabłockiemu, późniejszemu zesłańcowi i pocie. Za czasów studenckich w Moskwie Zabłocki obracał się wśród przyjaciół Wissariona Biełińskiego; otarł się także w roku 1831 o zagadkową sprawę Sungurowa. Ostatni szkic pt. „Piotr Wysocki — organizator zbrojnej ucieczki katorżników (1835 r.)” przynosi nowe szczegóły o kolejach zśnięcia bohatera Nocy Listopadowej, wydobyte z paru rosyjskich i syberyjskich archiwów. Nie znał jeszcze tych materiałów autor ostatniej monografii o Wysockim, Tadeusz Łepkowski.

Nie mam wielu uwag krytycznych pod adresem obu autorów, którzy z takim pożytkiem poszerzają naszą wiedzę o polskim ruchu niepodległościowym. Zakwestionują anachroniczne określenie poglądów Moszyńskiego, jakoby był „zwolennikiem nacjonalistycznego programu przyłączenia do Polski ziem ukraińskich, białoruskich i litewskich” (s. 93). Był to przecież program feudalny: wskrzeszenie Rzplitej szlacheckiej, w której polska i spolszczona szlachta rządziła różnorodną masą ludową. Na nacjonalizm było jeszcze wtedy za wcześnie. Układ w Münchengrätz (s. 60) został zawarty w 1833, nie 1834 r. Na s. 131 autor zastanawia się nad sensem wiersza J.H. Sierocińskiego: „Roznieść swobodę Wilhelmów obrazem”. Sądzę, że nie o Wilhelmie Zdobywcy tu mowa, ani o Wilhelmie Hołowińskim, lecz o Wilhelmie Tellu i Wilhelmie Orańskim. „Hymn do Boga” z 1830 r. (s. 132) nie był pióra Goreckiego, lecz Stefana Witwickiego. Ostatni z cytowanych tu wersów brzmiał w oryginale: „Tylko być wolni”. — „Interesa sióstr naszch, Frani i Anieli”, wzmiankowane w kryptonimowym liście W. Drużyłowskiego (s. 145) oznaczają ani chybi Francję i Anglię. Dokładnie tymi samymi, nazbyt przejrzystymi zwrotami posługiwała się korespondencja polska w czasie ostatniej wojny. Na s. 219 ma być noc noworoczna 1831, nie 1830 r., na s. 241 *course*, nie *courie*. Wzmianka o możliwości ucieczki na stronę nieprzyjaciela Polaków służących w armii carskiej na Kaukazie, warto było skonfrontować z obserwacjami L. Widerszala, który wskazał na smutny przeważnie los owych dezertów.

Osobny problem stanowi tłumaczenie niniejszej cennej książki. Nie zostało ono chyba zweryfikowane przez fachowca. Nie zwrócono uwagi, że XIX-wieczna transkrypcja rosyjska zniekształcała pisownię wielu cudzoziemskich nazwisk, których oryginalne brzmienie trzeba umieć odtwarzać. Tak więc występujące w książce nazwiska: Alszewski, Biszewski, Girsz, Ęndrzejewski, Fiżan, Glazenapa, Golstein, Gołowiński, Gonwalt, Kronkowski, Pogorecki, Woronecki — powinny brzmieć: Olszewski, Byszewski, Hirsch, Jędrzejewski, Filsjean, Glasenapp, Holstein, Chołowiński, Houwalt, Hussakowski, Krąkowski, Pohorecki, Woroniecki itp. „Obwód stanisławski” (s. 34) — ma być stanisławowski. „Odstawiony żołnierz z gwardii” (s. 69) — ma być: dymisjonowany. „Osip Wikientiewicz Gorski” (s. 76) w naszej literaturze zaliczany bywa do polskich uczestników spisku dekabrystów, nazwałbym go więc Józefem, co zresztą uczyniono na s. 111. Franciszek Bobiński, poprawnie nazwany na s. 48, występuje jako Babiński na s. 35. Ta zecerska omyłka znalazła odbicie w indeksie, gdzie figurują osobno Babiński i Bobiński. Na s. 87 mowa jest o „szkole w Umańsku” — oczywiście w Humaniu

Witkiewicz wyrósł ostatnio na bohatera dwóch sensacyjnych powieści rosyjskich, w których ten zesłowiecny James Bond zмага się na gruncie Afganistanu z brytyjskim wywiadem i pada jego ofiarą. Zwrócić należy uwagę na tradycję rodzinną Witkiewiczów, która czyniła zeń swego rodzaju Wallenroda: pono rozmyślnie zmierzał on do sprowokowania na szlaku do Indii zatargu Rosji z Anglią, na czym mogłaby skorzystać sprawa polska. Por. *General Zamoycki* t. IV, Poznań 1918, s. 81—83.

(*Umanskoje ucziliszcze*). „Podwodami państwowymi” jechać mieli na Syberię Drużyłowski z towarzyszami (s. 91). W oryginale było zapewne „kazionnyje” a więc podwodny skarbowe. Na s. 109 wspomniany „rozkaz generał-gubernatora Lewaszewa, gubernatora guberni kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej”. Dałoby się uprościć też zwrot mówiąc o gen.-gubernatorze kijowskim, o którym powszechnie wiadomo, że władał trzema guberniami. Niezmiernie ciekawy dokument autorstwa Sierocińskiego zacytowano na s. 118—119. Nazwano dokument ten „programowo-demaskatorskim”. Programowym — słusznie; ale demaskatorskim? Demaskował on przeciw tylko swoich autorów. Na s. 221 ma być Trzemeszno, nie Strzemeszno. Ungern-Sternberg został nazwany na s. 245 kierownikiem misji rosyjskiej w Wolnym Mieście Krakowie. Literatura polska nazywa go rezydentem.

Niniejsze lapsusy tłumaczenia obciążają oczywiście PWN, nie zaś radzieckich autorów, których wysiłkom pełnym dobrej woli możemy tylko przyklasnąć.

Stefan Kieniewicz

Expansion and Reaction, ed. by H. L. Wesseling, *Essays on European Expansion and Reaction in Asia and Africa* by F. Braudel, H. Brunschwig, S.N. Eiesenstadt, J.C. Heesterman, J.L. Miège, R. Robinson, J. Schöffer, H.L. Wesseling, and E. Zürcher, Leiden University Press, Leiden 1978, s. 200.

Po okresie „chwalebny” i okresie „wstydlwym” przyszedł widać czas, by na serio podjąć temat ekspansji europejskiej. Być może znaczy to, że czas tej ekspansji już minął. Z całą pewnością zrozumienie tego zjawiska jest potrzebne dla właściwej analizy zmieniającego się gruntownie świata. Spotkanie historyków badających zjawisko europejskiej ekspansji, które odbyło się w Lejdzie w 1975 r. miało więc na uwadze co najmniej dwa cele. Po pierwsze zastanowić się nad dynamiką zjawiska — stąd ekspansji przeciwstawiono reakcję. Po drugie odpowiedzieć na pytanie, czy istnieje coś takiego jak historia ekspansji europejskiej. W szkicu wprowadzającym H.L. Wesseling (Uniwersytet w Lejdzie) stwierdzając, że termin ten ma w pewnej mierze zastąpić „historię kolonialną” zastanawia się, czy kiedykolwiek istniała realnie ekspansja europejska. Jego zdaniem nie było ekspansji w brytyjskiej czy francuskiej Afryce Czarnej, bardzo niewiele w Chinach i Indiach, trochę w Afryce Północnej i Indonezji. *If some expansion did occur, then it was for the most part unintentional, undecided and uncontrolled. The process was not directed by a Western hand, the results were not foreseen by a Western eye.* Jeszcze jedna próba umycia rąk? Jednak nie, raczej próba znalezienia dróg do zbadania problemu obrosłego ogromną ilością mitów i uprzedzeń.

Zebrane w tomie szkice nie w pełni odpowiadają zapowiedziom. Część z nich omija kluczową problematykę koncentrując się na specyficznych cechach ekspansji. Trzeba jednak podkreślić, że część autorów podjęła się zadania interpretacji zjawiska szukając innych koncepcji niż proponowane przez różne wersje teorii modernizacyjnych. Wymagało to oczywiście pogłębienia znajomości mechanizmów życia społecznego społeczeństw pozaeuropejskich, co w gruncie rzeczy ciągle pozostaje w sferze postulatów naukowych. Z punktu widzenia badań nad ekspansją ważne jest stwierdzenie, że jej ewentualne okresy różnią się w zależności od obszarów. Wyodrębniony okres 1880—1914 jako epoka imperializmu kolonialnego okazał się tylko częściowo przydatny, przede wszystkim dla Afryki. W każdym razie okazało się, że należy niewątpliwie oddzielać okres przedkolonialny ekspansji od kolejnych faz kolonializmu. Okazało się też, że także w badanym okresie warunki lokalne odgrywały decydującą rolę w określeniu charakteru przedsięwzięć ekspansyjnych.

S.N. Eisenstadt (Uniwersytet w Jerozolimie) w zamykającym tom szkicu „European Expansion and the Civilization of Modernity” przeciwstawiając się naiwnym teoriom modernizacyjnym zwrócił uwagę na kluczowy fakt równoczesnego rozprzestrzeniania się wielu systemów, które utworzyły wspólnie istniejący aktualnie między centrum a peryferiami.